

## Znaczenie autorytetu w wychowaniu

Znaczenie autorytetu zarysowuje się wtedy, kiedy uświadomimy sobie, czym jest wychowanie i jakie stają przed nim trudności.

Wychowanie polega na wypracowaniu – drogą ćwiczeń - określonych uzdolnień. Chodzi o ukształtowanie zdolności woli do podejmowania trafnych postanowień, co wyraża się w charakterze. Czytamy, że Jezus „przyszedł do Nazaretu, gdzie był wychowywany [trepho], i wszedł według przyzwyczajenia (ethos) w dniu szabat do synagogi” (Łk 4,16). Zwierzęta nie są religijne; człowiek uczestnicząc w kulturze nabiera charakteru „ludzkiego”: staje się zdolny do tego, aby rozumnie szukać Boga. Kiedy na bazie wrodzonych talentów stwarzamy określone zdolności, wówczas człowiek może samodzielnie działać. Działając spełnia się czyniąc dobro, a unikając zła; niespełna się zaś czyniąc zło. Kiedy człowiek sam dobra nie czyni, to pomagają mu w tym zdrowe obyczaje. Na tym polega zjawisko uczestnictwa w kulturze: robię to, co robią inni i przez to staję się zdolny do dobrego życia. A kiedy i obyczaje tego nie gwarantują, wówczas wychowawca poleca czynić dobro, a zakazuje czynić zła.

Motywacją wychowawcy jest zawsze dobro wychowanka, jego spełnienie (pełna dojrzałość). Co jednak uczynić, kiedy czynności wychowawcze (polecenia) są bezskuteczne? Kiedy wychowanek nie liczy się nie tylko z własnym spełnieniem, ale również nie bierze pod uwagę pomocy wychowawców?

Kultura ludzka odkryła pewne zjawisko, które oznaczyła greckim terminem *autorytet*. Co ten termin oznacza wiemy dopiero wtedy, kiedy widzimy to w jego naturalnym kontekście wychowawczym, jaki sobie wyżej zakreśliśmy; autorytet oznacza cechę wychowawcy, która pozwala na wpływ na wolę wychowanka tak, aby ten liczył się ze wskazaniami wychowawcy.

Kto zatem jest autorytetem? Według wypowiedzi takiego autorytetu, jakim jest prof. Rocco Buttiglione (wykład na KUL w grudniu 2004 r.) „W języku łacińskim słowo *auctoritas* pochodzi od czasownika *augeo* (wzrastać). **Autorytetem jest ten, kto przyczynia się do naszego wzrostu**” (łacińskie słowo *augere*, oznacza „pomnażanie ludzkiego dobra”). Autorytet jest **cechą, którą przypisuje się komuś**, kto przyczynia się do naszego „wzrostu” w człowieczeństwie. A więc: ma konstruktywny wpływ na nasze „postanowienia”, określa sposób naszego postępowania (tj. przyzwala na pewne zachowania), słowem - wpływa na wolę, a nie tylko na myślenie. Termin „autorytet” oznacza zatem „**powagę moralną**”.

### 1.1. Proces budowania autorytetu

Jak dochodzi do tego, że dziecko uznaje ten fakt, iż rodzic jest dla niego powagą moralną?

Nie wystarczy, że osoba jest kochana. Musi ona jeszcze dostrzec tą miłość. Autorytet pojawia się wtedy, kiedy **miłość jest zauważana**. Różne są przyczyny nie zauważania miłości. Pierwszą jest

to, że... po prostu jej nie ma! Nie ma jej jako aktu woli, a jest tylko projekt miłości. Jeśli św. Augustyn zaleca: „Kochaj i **zrób to, co chcesz**”, to dlatego, że jest świadom istnienia miłości idealistycznej, miłości „w myśli”. Tymczasem **miłość jest działaniem** na rzecz dobra drugiego. Jeśli lekarz leczy pacjenta i robi to dla jego dobra (a nie tylko dla pieniędzy), to stopniowo „nabywa” w oczach chorego autorytetu.

Drugą przyczyną nie zauważania autorytetu (czynnej miłości) jest to, że obdarowany nią nie >przedstawia< sobie tego mentalnie. Rozwińmy tą myśl. Oto człowiek żyje w dwóch światach: w świecie zjawisk fizycznych, związanych z tym, co odbieramy zmysłami oraz w świecie zjawisk psychicznych, który wiąże się z przeżyciem wartości. Wartość jest bytem myślnym, to znaczy, że przeżywający wartość musi sobie to wewnętrznie przedstawić. Co mianowicie ma sobie przedstawić? – Fakt, iż to, co przeżywa, odpowiada mu, że jest dla niego dobre. A to nie jest przecież sprawa prosta. Jeśli lekarz robi zastrzyk choremu dziecku, to niełatwo jest mu sobie >przedstawić<, iż to przykre doznanie mu odpowiada!

Ale z drugiej strony – paradoksalnie – wtedy może być to łatwiejsze, niż gdyby go tylko pogłaskał po głowie. Kiedy św. Paweł pisze: „*I ojcowie, nie doprowadzajcie do gniewu dzieci waszych, ale **wychowujcie je [trepho] w karceniu [paideia] i wkładaniu do rozumu Pana**”*, to wskazuje, że oto stoją przed dzieckiem i ojcem dwie drogi: albo wychowanie będzie „paideią”, czyli takim wzrostem, który jest - często bolesnym - uprawianiem ludzkiej natury zachwaszczonej złymi skłonnościami, albo będzie wrastaniem w złych skłonnościach (i wrastaniem ich w osobowość). Bardzo trafnie ukazał to Saint-Exupery w Małym Księciu: trzeba wrywać ziarenka baobabów dla dobra rozwijającej się osoby i dla przyszłego kształtu jej osobowości.

Jest to obiektywny wymiar „drogi” wychowania: jest ona trudna, jest drogą „pod górkę”<sup>1</sup>. Również dziecko doświadcza tego, że trudno być „grzecznym” choć łatwo się to obiecuje. Więc jeśli doznaje pomocy ze strony rodzica, to obdarza go uznaniem. Dziecko **doznaje pomocy i uznaje ją**. Jest to droga subiektywna. Dla kształtującej się osobowości ważne jest to, czy dziecko przedstawi sobie, że jest zlekceważone, bo ojciec wymaga od niego czegoś niewygodnego, czy też przedstawi sobie to jako trudne dobro, które razem realizują.

Doświadczenie uczy, że czasem trzeba długiego czasu, aby to prawdziwe przedstawienie tego, co robią dla nas wychowawcy zarysowało się w świadomości. I dochodzi do tego zarówno na drodze „łatwego” wychowania, jak i wychowania wymagającego. W łatwym wychowaniu przyjemne doznania ustępują w końcu miejsca gorzkiej świadomości niespełnienia. W wychowaniu zaś trudnym (w *paidei*) przykre często doznania ustępują z czasem wobec świadomości faktycznego postępu i wzrostu. Do świadomości tej dochodzi zrozumienie tego, komu ów postęp się zawdzięcza. Autorytet przypisuje się tej osobie, która działała na nas ukierunkowująco, nawet wbrew nam samym!

Dlatego cechą dobrego wychowawcy jest długomyślność. Jak pisze św. Paweł „Miłość wybiega w dal” (1 Kor 13,4). Jest to dojrzała miłość wychowawcy; dziecko tego nie ogarnia, ale widzi to, że tato, czy mama cel widzą i z uwagi na to traktuje ich jako „powagę moralną”, jako kogoś, kto

---

<sup>1</sup> Człowiek wierzący wyjaśnia ten „przechył”, to „ciążenie w dół”, zepsuciem ludzkiej natury przez grzech.

może wpływać na jego życie. Wychowawca nie może chcieć przypodobać się dziecku. Kiedy bowiem dla taniej popularności ulega dziecku, jego popędom i uczuciom, wówczas zyskuje poklask, ale – na dłuższą metę – traci autorytet.

Tak więc autorytet zarysowuje się w świadomości dziecka właśnie wtedy, kiedy rodzice idą drogą „paidei”, czyli trudnego wymagania. Miłość musi dać o sobie świadectwo! A daje to świadectwo wtedy, kiedy **opiera się złym skłonnościami**. Św. Jan Bosko powtarzał swoim wychowankom, iż chce ich świętości.

Istnieje ścisła zależność autorytetu i posłuszeństwa: Jeśli posiada się autorytet – po stronie wychowanka pojawia się posłuch i łatwo wprowadza się „ład i porządek”. Nie trzeba używać sankcji (karcenia), lub mogą one być minimalne. Jeśli nie ma autorytetu – już to samo jest wyrazem nieładu! Dla wprowadzenia porządku konieczne jest stosowanie mocnych sankcji (czasem represji). Tak jest w życiu rodziny i tak jest w życiu społecznym. A więc: nie należy bagatelizować wychowania do posłuszeństwa (= należy łagodnie, ale stanowczo przeciwdziałać nieposłuszeństwu). Bez tego nie ma autorytetu.

Co radzą znani wychowawcy? J. Beno wskazuje na znaczenie egzekwowania posłuszeństwa dla autorytetu rodzica: Nie proście! „Gdy będziecie prosić, dziecko zacznie się domyślać, że jest wam równe, a może nawet jest kimś więcej. Wówczas jego posłuszeństwo nigdy nie stanie się natychmiastowe”. Nie targujcie! „Transakcje zawsze oznaczają przetargi, a te prowadzą do niepowodzenia” Nie kapitulujcie! [Kapitulacja] jest największym nieprzyjacielem rodzicielskiego autorytetu. Władza, którą można zmusić groźbami lub obietnicami do odwołania rozkazów, unicestwia samą siebie. Im więcej pertraktujecie ze swoim dzieckiem, tym bardziej gasicie w nim ducha posłuszeństwa. Umożliwiając mu zaprzeczanie, niszczyacie tym samym swój autorytet” (Pedagogika, str. 48)

Autorytet ten jest potrzebny zwłaszcza wtedy, kiedy pojawiają się burze namiętności okresu dojrzewania. W okresie największego nasilenia subiektywizmu – dostrzega się obiektywne dążenie wychowawców do własnego dobra i... docenia je! Docenia zwłaszcza wtedy, kiedy przez pryzmat uczuć świat wygląda zupełnie inaczej.

### ***1.2. Zagrożenia dla autorytetu***

Zagrożenia dla autorytetu są dwojakie: teoretyczne i praktyczne. Praktyczne wiążą się ze stanem natury wychowanka: jeśli rozwiną się tam złe skłonności, to nawet moc autorytetu nie jest w stanie im przeciwdziałać. Polecenia mogą okazać się bezskuteczne. Trzeba wtedy sięgać do karcenia.

Karcenie (nie karanie, nie bicie, nie dawanie lania) nie jest czynnością wychowawczą. Jego funkcja jest inna: ma ono spowodować uznanie władzy rodzicielskiej. Czynności wychowawcze, a więc: polecenia, przypomnienia i upomnienia tylko wtedy odniosą swój skutek, jeśli wychowanek okaże posłuch wychowawcy. Słusznie pisze Twardowski, że „gdzie nie ma posłuszeństwa, tam nie ma wychowania.

Zagrożenia teoretyczne są dwojakie. Pierwszym jest podważenie samego dążenia osoby do spełnienia się w dobru, z czym wiąże się – rzecz oczywista – również brak obaw przed złem. Jest

to liberalizm, który wyrasta z naturalizmu. Liberalizm mówi, iż nie ma obiektywnej prawdy i nie ma – w związku z tym – dobra.

Dobson wytyka błędy zawarte w koncepcji „wychowania bez porażek” Gordona, wskazując, że „są to błędne rozumienie roli autorytetu w domu; jego humanistyczne poglądy mówiące, że dziecko jest od urodzenia dobre, a zła uczy się od starszych; jego tendencja osłabiania reakcji rodziców w trakcie wpajania dzieciom zasad moralnych.” (1988, str. 86 i nn)

Drugim zagrożeniem jest indywidualizm. Indywidualizm wyklucza wpływ miłości na rozwój osoby. Zakłada się tu, że „dorośli i dzieci myślą i postępują identycznie oraz, że mają te same potrzeby. Tak jednak nie jest.” (Dobson). Nie ma więc racji dla „władzy miłości” i dla autorytetu.

Tymczasem zarówno wiara, jak i zdrowy rozsądek podpowiadają nam, że „**nasze dzieci nie są przypadkowymi gośćmi w domu**. Zostali nam wypożyczeni tymczasowo po to, abyśmy kochali je i wpoili im fundamentalne wartości, na których będzie zbudowane ich przyszłe życie. Będziemy ponosili odpowiedzialność w przyszłości za to jak wywiązaliśmy się z tej odpowiedzialności.” (Dobson)